Rok III 5 kwietnia 1931 Nr 14

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGOD. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 14

WESOŁYCH ŚWIĄT

życzymy Wam, drogie moje Dzieci. Niechaj ten Zmartwychwstały Pan Jezus wniesie do serc Waszych, skruchą i żalem przygotowanych, prawdziwe wesele i radość. Bądźcie zdrowe i szczęśliwe i cieszcie się wraz z całym Kościołem, że Bóg zwyciężył śmierć, otworzył nam niebo, do którego zdążać powinniśmy.

REDAKCJA.

W WIELKANOCNY PORANEK

Pełne współczucia, pełne żałości
Przyszły niewiasty, niosąc wonności,
Chciały namaścić Chrystusa Pana,
Lecz oto grób już pusty od rana.
Więc gdy zmartwione nad grobem [stały
Przystąpił Anioł, jako śnieg biały:
„Wy się nie trwóżcie, że grób jest [pusty,
Że porzucone leżą tu chusty,
Chrystus zmartwychwstał!" O, słod- [ka wieści!
Wnet zapomniane wszystkie boleści,
Radość, zwycięstwo przepełnia dusze,
Topnieją serca w czystej otusze.
„Chrystus zmartwychwstał!" Brzmi [w świata strony,
Różnemi dźwięki, różnemi tony.

P. W. (Droga do nieba).

EMAUS

W Ewangelji św. Łukasza, przypadającej na drugi dzień Świąt Wielkanocnych, opowiada nam św. Apostoł, że Pan Jezus poszedł nazajutrz po Swem zmartwychwstaniu do Emaus, wioski niezbyt odległej od Jerozolimy. W drodze spotkał dwóch Swoich uczniów, którzy Go nie poznali i rozmawiali z Nim w drodze jak z obcym. Doszedłszy wreszcie do wsi, zaprosili Chrystusa Pana na wieczerzę. Tu dopiero, jak mówi ewangelja „otworzyły się oczy ich", to znaczy dopiero przy wieczerzy poznali Pana Jezusa — po łamaniu chleba. A czemże było to „łamanie chleba", jak nie Komunją św.?

Dobroć Pana Jezusa, którą tylokrotnie ludziom okazywał doszła do szczytu w ustanowieniu Najśw. Sakramentu.

Pan Jezus w Eucharystji, to najwyższy dar, jaki Bóg ludziom mógł zostawić. Dlatego też trzeba, Dzieci drogie, nie tylko należycie szanować Najśw. Sakrament, ale dziękować często Panu Jezusowi, że pozostał wśród nas, i kochać Go za to serdecznie.

Kiedy uczniowie w Emaus poznali Pana Jezusa, odmieniły się ich serca, sami się nadziwić sobie nie mogli, że idąc tyle czasu z Chrystusem nie wiedzieli z kim mówią.

Pan Bóg nie wszystkim ludziom daje łaskę odczucia i poznania Swojej świętej obecności. Ale trzeba o tę wielką łaskę modlić się i o nią się

starać. Uprosicie ją sobie, jeżeli będziecie często okazywali Panu Jezusowi waszą miłość przez częste nawiedzanie Najśw. Sakramentu. Tak n. p. w poniedziałek Wielkanocny odbywa się w Krakowie odpust na Zwierzyńcu. Niejedno z was tam pewnie będzie. Nie zapomnijcie przy zabawie wesołej wstąpić choć na krótką chwilę do kościoła SS. Norbertanek, gdzie jest tego dnia wystawienie, złożyć cześć Panu Jezusowi i szczerze się pomodlić.

Zwyczaj zabawy ludowej na Zwierzyńcu istnieje od bardzo dawna[1].



W poniedziałek Wielkanocny, jeżeli do tego pogoda służy, cała niemal ludność Krakowa udaje się na Emaus. Miejscem zebrania jest przestrzeń między starożytnym klasztorem SS. Norbertanek a równie niemal starożytnemi kościołem św. Salwatora i kaplicą św. Małgorzaty.

Ambroży Grabowski podaje w swych pamiętnikach, że początek tego zwyczaju nie jest może tak bardzo pobożnym, t. zn., że nie tylko dla uczczenia Pana Jezusa, wystawionego w kościele SS. Norbertanek, zbiera się ludność na Emausie. Raczej powstał ten zwyczaj ze względu na zdrowie. Przodkowie nasi pościli znacznie więcej, niż my obecnie podczas wielkiego postu; więc gdy nadeszła Wielkanoc zajadali szynki, kiełbasy i różne ciasta. Najedzeni do syta w pierwszym dniu — szli na drugi dzień na spacer, dla zdrowia. Pora wiosenna, po długiem zimowem zamknięciu też nęciła. Schodzili się więc ludzie za miastem, znajdowali w tłumie znajomych, gwarzyli razem — a nakupiwszy łakoci i wszelakich zabawek, wracali po dobrej chwili do domów.

Leszczyna

Znacie wszyscy naszą poczciwą leszczynę! Lubicie sobie brać jej gałązki na baty i lubicie w jesieni zajadać jej smaczne orzeszki, zwane laskowemi. Leszczyna jest dużym krzewem, o sporych liściach, rośnie w każdym ogrodzie

[1]) Ambroży Grabowski, Wspomnienia t. I. str. 257.

niemal, w każdym gaju, i na brzegach lasów. Opowiadają, że Matka Boska, w czasie swej ucieczki do Egiptu, skryła się z małym Jezuskiem pod jej gałązki, a ta schyliła je aż do ziemi, by Królowę Niebios zasłonić przed żołnierzami Heroda. Za to pobłogosławiła ją Najświętsza Panienka, za to lubią ją wszyscy ludzie.

Leszczyna jednak tem jest jeszcze szczególna, że kwitnie bardzo wcześnie, najwcześniej z naszych roślin, bo już nieraz w lutym. Powiecie, żeście nigdy nie widzieli kwitnącej leszczyny! Ale bo ona niema takich kwiatów, jak bez lub kalina i trzeba jej się dobrze przyjrzeć, nim się te kwiaty dojrzy. Wszyscy jednak znacie tak zwane kotki leszczyny, takie ciemne wisiorki, które od czasu, jak jesienią opadną z krzewu liście, wiszą po dwa na końcach jej gałązek. Otóż te kotki wiszą sobie całą zimę i nic im nie zrobi nawet najgorszy mróz. Dopiero, gdy w lutym, a w północnych i wschodnich stronach Polski w marcu, przygrzeje słonko, te kotki z twardych robią się miękkie, wydłużają się, jakby rosły i zaczynają wysypywać z siebie żółty delikatny pyłek. Jeżeli zbliżycie się i potrząśnięcie gałązkami, posypie się tego pyłku taka ilość, jakby lekki, żółty obłoczek. Pyłek ten rozsypuje się na różne strony i trafia przytem na t. zw. kotki słupkowe. Kotki te sterczą do góry i wyglądają jak gruby, nabrzmiały pączek, z którego wychodzą czerwone nitki.

Pączek ten pokryty jest jakby łuseczkami, a pod każdą łuseczką stoją dwa kwiaty słupkowe. W kwiatku tym nie ma ani płatków korony, ani kielicha; jest on ubożuchny i nie pokaźny wcale, bo składa się tylko ze słupka o dwu nitkowatych znamionach.

Kiedy wiatr przyniesie pyłek na słupek, to zapyla kwiatek, a z niego powstaje w jesieni smaczny orzeszek, który pewnie chętnie zbieracie i zjadacie. — Leszczyna kwitnie, t. zn. zapyla swe kotki przed ukazaniem się liści, bo inaczej pyłek pozostałby na listkach, a nie zapylił słupka; podobnie kwitnie i olcha. Obie te rośliny, jak również dąb, brzoza i topola są wiatropylne, ich kotki pręcikowe są nadół zwieszone, przez co łuski tworzą jakby dach nad pręcikami, chroniąc je od przemoczenia. Dąb i brzoza kwitną, kiedy liście zaczynają się dopiero rozwijać, więc są jeszcze małe i nie zakrywają znamion.

Wszystkie te rośliny, o których wspomnieliśmy, tworzą rodzinę kotkowych.

ROZMOWA

„Co ja ciągle mam roboty
Z mojemi lalkami!
Wiecznie te same kłopoty:
Julcia suknie plami
Nosek wtyka wścibska Frania
Do każdego kąta,
A znów Mizia wszystko tłucze,
Gdy swój pokój sprząta...
Powiedz, miła ma Wandeczko,
Czy twoje córeczki
Rozlewają pijąc mleczko?
Plamią sukieneczki?
Wszystkie kąty wycierają
Mimo zakaz srogi?
Miast pomagać — przeszkadzają,
Plącząc się pod nogi?”

„Ach, z mojemi gorzej jeszcze!
Straszna sprawa była!
Wspomnę — przechodzą mnie dreszcze,
Przyjaciółko miła.
Lecz mi moja droga mama
Dobrze poradziła:
Bym córeczkom swoim sama
Przykładem służyła.
Posłuchałam. Choć z początku
Trochę ciężko było
Tak uważać, by bez przerwy
Być dobrą i miłą.
Dobra była swoją drogą
Rada mej mateczki.
Za wzór teraz służyć mogą
Drogie me córeczki.“

H. Rostafińska-Choynowska

J. Hankiszówna.

Strach w ogrodzie

Piotruś był miłym i grzecznym chłopczykiem, pilnym i zdolnym uczniem, miał jednak pewną wadę, która go nieraz narażała na wiele przykrości. O tej wadzie Piotrusia opowiem wam w wielkim sekrecie, jednak pod warunkiem, że się nie będziecie z niego śmiali. Otóż wyobraźcie sobie, że Piotruś był tchórzem.

Chłopczyk był z tego powodu często narażony na śmiechy i drwiny kolegów, ale w żaden sposób nie mógł się pozbyć lęku, który go za lada przyczyną ogarniał.

Podczas dnia, kiedy słonko złotym blaskiem zalewało ziemię, a wokół było jasno i wesoło, wówczas trochę odwagi wstępowało do tchórzliwej duszyczki Piotrusia, ale niechno tylko mrok pokryje ziemię, lub noc roztoczy swoje czarne skrzydła ponad światem — zaraz Piotruś rozgląda się wokół trwożliwie, czy z jakiego ciemnego kąta nie wyłoni się naraz okropna, upiorna zjawa.

Albo gdy się spać położył i w pokoju zapanowała ciemność — wówczas naciągał na głowę kołdrę, bojąc się wytknąć nawet czubka nosa.

Za nic w świecie nie wyszedłby w nocy na dwór, ani nie wszedł do ciemnego pokoju. Bał się nawet wieczorem spojrzeć w okno, aby w niem nie ujrzeć czego strasznego.

Nie pomagały zapewnienia mamy, że na świecie żadnych strachów niema, że to są jedynie urojenia chorej wyobraźni. Piotruś zapewnieniom mamy wierzył, ale swoją drogą strachu nie mógł opanować.

Pewnego dnia, odrabiając lekcje, zauważył Piotruś, że brakuje mu jednego zeszytu.

— Pewnie mi Franuś zabrał przez pomyłkę — pomyślał.

Nie byłoby zmartwienia, gdyby zeszyt nie był potrzebny, ale właśnie Piotruś miał w nim przepisane zadanie, które trzeba było na jutro rozwiązać.

— Niema rady, trzeba pójść po zeszyt do Franka — powiedział sobie chłopczyk.

Piękny dzień zimowy zbliżał się ku końcowi, zaczynało cokolwiek szarzeć.

— Przed zmrokiem wrócę — pomyślał Piotruś i powiedziawszy mamie dokąd się wybiera, spiesznie wybiegł na ulicę.

Tymczasem Franka nie było w domu i Piotruś dość długo musiał czekać na kolegę.

Gdy nareszcie Piotruś, odebrawszy zeszyt, powracał do domu, na dworze było już ciemno. Przed pożegnaniem Franek zapytał:

— A może się będziesz bał sam iść, to cię odprowadzę?

Ale Piotrusiowi wstyd było przyznać się przed kolegą, że mu trochę skóra cierpnie na myśl o powrocie do domu o zmroku, więc zapewnił pośpiesznie:

— E, cóż znowu? Dziękuję ci, wcale się nie boję.

Szedł szybko, rozglądając się trwożliwie na wszystkie strony. Co chwila przystawał, przestraszywszy się czegoś: to kot przebiegł przez drogę niespodziewanie; to krzak stał przy drodze, tak łudząco podobny do jakiejś fantastycznej postaci, że Piotruś nie mógł się zdecydować na zbliżenie do niego; to jakiś szmer podejrzany dobiegł

jego uszu. Piotruś biegł, wyciągając swoje małe nogi, aby prędzej dostać się do mieszkania.

Już dopadł furtki, prowadzącej do ogródka, który okalał dom jego rodziców. Już miał do przebycia tylko krótką, ogrodową alejkę, gdy wtem...

Stanął, jak wryty. O kilka kroków przed nim, stała biała, wysoka postać, zagradzająca wejście do domu. W ręku tajemniczej zjawy powiewała jakaś ciemna płachta.

Piotrusiowi aż się włosy zjeżyły na głowie, a czapka podniosła się na nich do góry. Zimny pot wystąpił mu na czoło. Chwilę stał nieruchomo, potem raptownie odwrócił się na pięcie i czmychnął na ulicę, zatrzaskując za sobą furtkę z hałasem.

Biegł przed siebie, jakby go sfora psów myśliwskich goniła. Zatrzymał się dopiero przed mieszkaniem Franusia. Już wyciągnął rękę, by zakołatać do drzwi, gdy zawstydził się nagle swojego tchórzostwa. Dopieroż to się Franek będzie z niego śmiał! Bo ten biały strach w ogrodzie, to było napewno tylko przywidzenie, a on się niepotrzebnie przestraszył. Po chwili namysłu, nie wchodząc do kolegi, Piotruś zawrócił z powrotem.

Zbliżał się do domu, pogwizdując sobie dla dodania odwagi. Pchnął furtkę i znów oko w oko spotkał się z ową białą, wyniosłą postacią. Tego już było za wiele. Chłopiec znów trzasnął furtką i zaczął krzyczeć ile sił mu starczyło w wątłej piersi:

— Mamo, Tatusiu! Ratunku! Ra-tun-ku!

Na przeraźliwy krzyk chłopca wybiegli z domu rodzice, myśląc, że się stało jakie nieszczęście. Ojciec dopadł do półżywego chłopca i chwycił go na ręce.

— Co ci się stało, synku? — pytał drżącym z przerażenia głosem.

Tam... strach w ogrodzie... — mówił Piotruś płacząc i tuląc się do ojca. Tak się okropnie zląkłem.

— Ależ to bałwan ze śniegu, moje dziecko, któregoś sam dzisiaj z kolegami ulepił i uzbroił w chorągiewkę z bibułki.

Piotruś, choć mu jeszcze łzy nie obeschły, nie mógł powstrzymać serdecznego śmiechu, z tak zabawnej pomyłki. Rodzice również szczerze się uśmiali ze „strasznej" przygody synka, która ich jednak narazie nabawiła niemałej trwogi.

O strachu w ogrodzie, niewiadomo jakim sposobem, dowiedzieli się koledzy Piotrusia i długi czas biedny chłopczyk był przedmiotem żartów i kpin.

Ale wyszło mu to na dobre, bo od tej pory tak panował nad sobą, że się pozbył swych nieuzasadnionych obaw.

Teraz Piotruś jest już dużym i odważnym chłopcem. Powiada, że gdyby była wojna, to on się nie będzie bał pójść do wojska, choć tam czyhają na człowieka już nie urojone, ale prawdziwe niebezpieczeństwa.

WIOSNA IDZIE

Wiosna idzie, dziateczki moje, wiosna!
Nad bielą śnieżną widać skiby ziemi.
Pieśń się rozlewa nad niemi radosna
Tony srebrnemi. .

Wiosna idzie, tęczowe niesie blaski.
Bóg rosą ożywi nam zbożne pole,
Pod Chrystusa koroną słońca brzaski
Błysną na czole.
Ziemia przywdzieje nowe cudne szaty,
Białych mgieł całuny okryją łąki,
Moc Boża wszystkie wnet ożywi kwiaty,
Rozkwitną pąki.

Wiesław Czarnowski.

T. Stafiej.

Na jednej ławie

16) (Nowelka — ciąg dalszy)

Po odparciu wroga, pobiegłem co tchu do lazaretu, ale tam mi powiedziano, że Julka odesłano już z transportem do szpitala gdzieś w głąb kraju. Parę dni nie wiedziałem nic o nim, aż wreszcie dostałem kartkę od waszej mamy z wieścią, że leży w szpitalu w Kielcach, skąd go potem przewieziono do naszego miasteczka. Zobaczyłem go po skończeniu wojny wtedy, gdy już nie było żadnej nadziei utrzymania go przy życiu. Wśród strasznych cierpień, blady i wynędzniały uśmiechał się do nas i zapewniał, że mu nie żal życia, które dał za kochaną Ojczyznę. I prosił swą matkę, żeby nie płakała po nim.

— A do mnie mówił — odezwała się mama, — bo ty już byłeś na świecie Karolku, żebym ciebie wychowała na dzielnego Polaka. Pamiętam, jak dziś, było to na trzy dni przed jego śmiercią, mówił do mnie swoim osłabionym głosem: „powiedz swojemu małemu Karolkowi, jak urośnie, żeby kochał Polskę, tak jak ja. Myśmy za nią ginęli, a on niech pracuje i żyje dla niej".

Wszyscy mówią, żeś ty bardzo podobny do wuja Julka; jakżebym chciała, żebyś był podobny do niego i z charakteru.

— Myśli mamusia, żebym nie poleciał zaraz dziś na wojnę, jakby była, tłuc Moskali, Bolszewików czy Prusaków. Oho, zmykaliby przedemną, ażby się kurzyło za nimi! — mówił Karolek z roziskrzonym wzrokiem. — Ale teraz takie spokojne czasy, nic niema do roboty — dokończył z ciężkiem westchnieniem.

Roześmiali się mimowoli z tego westchnienia, wydanego jakby przez dorosłego już człowieka obaj wujaszkowie, uśmiechnęła się mamusia, choć jeszcze miała łzy w oczach, wywołane wspomnieniami o swym zmarłym bracie, a wujaszek Staś powiedział już potem zupełnie poważnie.

— Mówisz, chłopcze, że nic niema do roboty? Któż ci to powiedział? Masę jest do roboty przy tej odbudowie ojczyzny. I to trudniejsza rzecz, niż była walka w jej obronie, ale nie mniej potrzebna niż tamta.

— To dla dorosłych robota, a dla nas nic! Tylko ta szkoła i to nie zawsze zabawna! — mówił nieprzejednany Karolek.

— Każda praca ma to do siebie, że jest nie zawsze zabawna! — zaśmiał się wujaszek Antoś. — A nawet na wojnie, do której się tak

spieszy panu Karolowi, jakże często bywało niezabawnie, a nawet bardzo nudno.

— Karolek dobrze się uczy, a to też praca dla ojczyzny — stanęła mama w obronie swego pierworodnego chłopca. — To już ojciec jego wpoił w niego tę obowiązkowość i świadomość, że dobry chłopak. — Polak musi być sumiennym, a nie ladajakim uczniem. Pod tym względem mam z mojego synka prawdziwą pociechę! — i pogłaskała pieszczotliwie czuprynkę Karolka. *C. d. n.*

NOWE ZAWODY

Ogłaszamy niniejszem nowe zawody dla Czytelników „Dzwoneczka":

Temat: Opisać jakieś zdarzenie, lub sposób spędzenia świąt Wielkanocnych.

Warunki: 1. Prace powinny być pisane czytelnie, po jednej stronie kartki i nie przekraczać 4 stronic zeszytowych.

2. Każde zadanie powinno posiadać podpis z adresem — dla wiadomości Redakcji. Prócz tego może być dołączone godło dla reszty Czytelników. Anonimowych czyli bezimiennych zadań nie będzie się uwzględniało.



Z radością zapoznajemy naszych Czytelników, z muzykalnymi Przyjaciółmi Dzwoneczka.

3. Ostatni termin nadsyłania prac upływa z dniem 21 kwietnia, a wynik konkursu będzie ogłoszony w pierwszym numerze majowym.

Nagrody przeznaczone będą cztery. Dwie będą pierwsze, a mianowicie: jedna za pracę najładniejszym stylem napisaną; druga pierwsza nagroda — za pracę najciekawszą co do treści. Odpowiednie, nieco gorsze zadania, otrzymają drugą nagrodę.

Prace nagrodzone będą drukowane kolejno w Dzwoneczku.

Mam nadzieję, Dziatki drogie, że otrzymam dużo miłych liścików z ładnie opracowanym tematem: A więc czekam!

Rozwiązania zagadek z N-ru 12-go nadesłali:

Z. Rojkowski, *W. Czubak*, *Cowboy*, Indjanin, Wł. Dadał, *Orzeł Biały*, J. Zięcina *M. Drebczak*, Romek K., L. Markowski, L. Susz, L. Ślizowski, A. Bielecki i *Polak* — po 10 p., K. Świeżówna, M. Semenowicz, J. Krupa, J. Rysiówna, A. Woźniacki, C. Szajkowska i St. Strasiówna — po 9 p., M. Zygmuntówna i T. Rutkowski — 8 p., W. Pyrek, J. Lechowiczówna, J. Kulanka i P. Radzikowski — 7 p., S. Mendela — 2 p.

Redakcja postanowiła z powodu przypadających świąt Wielkiejnocy, udzielić znacznie zwiększonej ilości nagród; Ci więc wszyscy, których nazwiska są drukowane kurśywą, dostaną po małym upominku w Redakcji Dzwoneczka we Wielką Środę po południu.

Rozwiązanie zagadek z N-ru 12-go :



Kącik rozrywkowy

Rebus (uł. J. W. — 2 p.)



Bilety wizytowe (uł. St. Musiał — 3 p.)

D. Marek Sawicki

Kain Morzycki

P'. Marek Liszt

Jaki zawód tych osób?

Łamigłówka (uł. Lew — 2 p.).

X				
	X			
		X		
			X	
				X

= Rzecz niezbędna w kinie
= Inaczej wieśniak
= Sala szkolna
= Siłacz z powieści Sienkiewicza
= Słynna miejscowość kuracyjna w Szwajcarji

Litery czytane w kratkach, oznaczonych krzyżykami, dadzą nazwę obchodu urządzanego w czasie wielkanocnym w Krakowie.

Łamigłówka sylabowa (uł. Par. — 2 p.).

Z niżej podanych sylab ułożyć 8 wyrazów, których trzecie litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwę zwyczaju tradycyjnego w Polsce.

Sylaby: ka, ka, new, ścia, ka, ka, zoś, bie, ko, na, becz, ska, ław, na, dron wro, klę, ka.

Znaczenie wyrazów: 1. Imię żeńskie zdrobniałe 2. Sprzęt domowy 3. Część pokoju 4. Wielkie niepowodzenie 5. Naczynie drewniane 6. Ptak 7. Naczynie na wodę 8. Owad.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 10 - 12 i w środy od 3 - 4 (Straszewskiego 18)
Drukarnia „Powściągliwość i Praca w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego Nr. 95.